

OSTATNIE WŁADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 129

Min. Jędrzejewicz na czele rządu 7 dni i nocy

Zmiana nastąpiła tylko w Min. Rolnictwa, które objął
p. Nakoniecznikow - Klukowski

Wczoraj przed południem Prezydent Rzplitej poruczył misję tworzenia nowego gabinetu ministrowi oświaty Januszowi Jędrzejewiczowi.

Desygnowany premier po krótkiej konferencji w Prezydium Rady Ministrów udał się do Ministerstwa Oświaty, gdzie odbywał kolejno narady z poszczególnymi ministrami. Konferencje te trwały aż do południa. Po ustaleniu składu personalnego swojego rządu min. Jędrzejewicz udał się na Zamek i przedstawił P. Prezydentowi listę nowego rządu. Prezydent Rzplitej zamianował min. Jędrzejewicza prezesem Rady Ministrów i ministrem oświaty oraz na jego wniosek wszystkich dotychczasowych ministrów, ministrami w nowym rządzie.

Zmiana saszla jedynie na stanowisko ministra rolnictwa. Dotychczasowy minister Ludkiewicz, powrócił na swoje poprzednie stanowisko: prezesa Banku Rolnego, resort rolnictwa objął dotychczasowy podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów Nakoniecznikoff - Klukowski. Zmiana formalna nastąpiła w ministerstwie komunikacji: p. Butkiewicz został ministrem tego resortu, a poprzednio był kierownikiem ministerstwa komunikacji.

Bezpośrednio po utworzeniu rządu, gabinet udał się na Zamek, gdzie został przez Prezydenta Rzplitej zaprzysiężony.

Nowy gabinet, jak z powyższego wynika, nie różni się wiele od ostatniego rządu. Byłoby to więc potwierdzeniem tego, że powodem dymisji premiera Prystora był stan zdrowotny. Gabinet premiera Jędrzejewicza będzie prowadził te same linie polityczne, co ostatni rząd.

Po przejęciu urzędowania przez nowomianowanego premiera odbył się pierwsze posiedzenie nowego rządu.

Zyciorys premiera Jędrzejewicza

Premier Janusz Jędrzejewicz urodził się 21 czerwca 1885 r. w Spiczynach na Ukrainie. Szkołę średnią ukończył w Żytomierzu w 1904 r. W tym też roku wstąpił na Uniwersytet Warszawski, z którego został wydalony za udział w strajku szkolnym.

W r. 1905 wyjechał do Krakowa, gdzie studiował matematykę i fizykę, następnie zaś udał się na dalsze studia do Paryża, poczem, poświęcił się pracy nauczycielskiej, biorąc jednocześnie czynny udział w pracy niepodległościowej.

Od chwili wybuchu wojny brał czynny udział w pracach POW., zaś po zajęciu Warszawy przez Niemców brał udział w walkach legionowych na froncie. W r. 1917 pełnił funkcję sekretarza Komisji Wojskowej I-ej Rady Stanu.

W 1917 r. został dyrektorem wydziału szkół realnych Nawrockiego w

Warszawie, pracując nadal w POW. W roku 1918 uczestniczył w wyprawie wileńskiej, następnie objął kierownictwo Sekcji Oświaty i Kultury w M. S. Wojsk. W 1923 r. przeszedł do rezerwy w stopniu majora i objął stanowisko kierownika Uniwersytetu Powstanieckiego na kursach dla dorosłych m. st. Warszawy.

W 1924 r. zostaje dyrektorem Państ.

Seminarjum Nauczycielskiego w Warszawie, a w 1926 r. przechodzi na służbę do Prezydium Rady Ministrów.

Przy wyborach 1928 r. wchodzi do Sejmu jako poseł. W Sejmie zostaje wiceprezesem Klubu Bezpartyjnego Bloku.

12 sierpnia 1931 r. objął także ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Kpt. Skarżyński leci dalej

PARYŻ (PAT). Według doniesień z Rio de Janeiro kpt. Skarżyński wystartował wczoraj rano z Maceio w kierunku Rio de Janeiro.

DAKAR (PAT). — PAT. otrzymał od swego korespondenta nadzwyczajnego w Dakarze treść rozmowy telefonicznej, jaką korespondent Pat'a odbył z kpt. Skarżyńskim przed jego ostateczną decyzją podjęcia lotu nad Atlantyką. Kpt. Skarżyński, który znajdował się wówczas w St. Louis, oświadczył:

„Miałem rozmaite trudności z pozwoleniami na przelot. Po jednym dniu po

bytu w Casabianie wystartowałem do St. Louis (3 maja). Opuściłem się po 11-godzinnym locie w Port Etienne, walcząc po drodze z silnym wiatrem przeciwnym.

Sprawdziłem motor i dzień rano (4 maja) w 3 godziny przebyłem przestrzeń Port Etienne — St. Louis. Nie wiem jeszcze, czy uda mi się załatać do Dakaru, który znam z poprzedniego lotu. Chcę odpocząć parę dni i przygotować się do pobicia rekordu odległości. W jakim kierunku polecę, jeszcze nie wiem, będzie to zależało od warunków atmosferycznych i załatwienia formalności.

Wystartuję w nocy, korzystając z pełni księżycowej (za 4 dni) i postaram się lecieć dzień i jeszcze noc.”

MACEIO (PAT). Kpt. Skarżyński odleciał wczoraj o godz. 10.20 do Alagoas.

DEPESZA MIN. BECKA DO AEROKLUBU

W związku z dokonaniem przez kpt. Skarżyńskiego przelotu przez Atlantyk, pan minister spraw zagranicznych Josef Beck, wystosował pod adresem aeroklubu R. P. następującą depeszę: „Aeroklub Rzeczypospolitej Warszawy. Przesyłam Aeroklubowi i kpt. Skarżyńskiemu najserdeczniejsze życzenia z okazji wspaniałego lotu przez Atlantyk, będącego nowym światowym tryumfem lotnictwa polskiego”.

(—) Minister Beck

Krwawe rozruchy w Wiedniu

w przededniu wizyty hitlerowskich ministrów

WIEDEN (tel. wł.) — Sytuacja wewnętrzna w Austrii doznała zaostrzenia wskutek krwawych rozruchów na uniwersytecie wiedeńskim. Policja aresztowała 12 studentów, w tem 9 hitlerowców. Szereg pism wyraża przypuszczenie, że w obecnych warunkach rząd zdecyduje się na zniesienie autonomii uniwersyteckiej celem zabezpieczenia się przed krwawymi rozruchami na przyszłość. Narodowi socjaliści oświadczyli, że gotowi

trzymać się drogi legalnej, ale nie biorą odpowiedzialności za to, co się stać może, gdy będą szykanowani.

Rząd austriacki ze swej strony podkreśla w związku z zapowiedzianą wizytą hitlerowskich ministrów niemieckich, że

nie dopuści do zgromadzeń publicznych, na których Niemcy ministrowie mieliby przemawiać. Będą oni mogli przemawiać na tematy niepolityczne w zamkniętych lokalach, gdzie wstęp będzie jedynie za zaproszeniami.

Bielenie Żyrardowa

Przed przyjęciem dziennikarzy, które nie powinno się odbyć

Dowiadujemy się, że p. senator Sobolewski organizuje wycieczkę prasową do Żyrardowa. P. senator Sobolewski jest radcą prawnym Zakładów Żyrardowskich i za swoje radcostwo pobiera bardzo wysokie wynagrodzenie. Trzeba to odrazu powiedzieć, aby było wiadomo, jakie mają być cele jego wycieczki prasowej. Chodzi mu zapewne o wybielenie opinii obecnych władców Żyrardowa. Ponieważ zna się on niezawodnie na prawie, ale nie na Żyrardowie, proponujemy mu, by przy oprowadzaniu dziennikarzy, jeśli na jego zaproszenie przyjadą wogóle do Żyrardowa, trzymał się pewnego planu.

Przypuszczalnie wycieczka zajdzie z dworca kolejowego najprzód przed kantor główny i zatrzyma się przed nim. Wtedy p. senator Sobolewski winien wska-

zać na ten okazały gmach i powiedzieć mniej więcej: Gmach ten, taki okazały i celowo zbudowany, mieścił przed rokiem 1927 wszystkie centralne biura fabryczne. Pracowało tu półtorej setki urzędników Polaków. Gdy francuskie konsorcjum niemal bez kapitału zagarnęło władzę nad nieśczęsnym Żyrardowem, dyrektor Koehler wspomagany wydatnie przez różnych, niestety, polskich chadactwów, zaczął ogrozić ten kantor, a następnie przenieść biura do Warszawy. Dziś gmach ten stoi pustkami, a biura żyrardowskie mieszczą się w Warszawie przy ulicy Traugutta Nr. 8, gdzie całkiem zbędnie i nieprodukcyjnie wyrzucamy rocznie 80.000 złotych czynszu dzierżawnego za niewielki dom. Rozglądamy się jednakże za nieruchomością w Warszawie, którą moglibyśmy nabyć dla siebie na biura ko-

nie opuszczają biur

Szanowny Panie Redaktorze! W związku z rosnącym ogólnym zainteresowaniem naszą rozpaczną walką o byt, prosimy Sz. Pana Redaktora o umieszczenie w swym poczytnym piśmie kilku słów wyjaśnień, które rzuciłyby światło na postępowanie Dyrekcji.

Jak wiadomo z dotychczasowych komunikatów, zmuszeni do staliśmy do proklamowania strajku w jego najostrejszej formie t. j. przez niewychodzenie z biura w dzień i w nocy. Jest nas tu 28 osób, mężczyzn i kobiet, żon i matek, które poświęcają się całkowicie dla naszej słusznej sprawy, zużywając wszystkich swych sił, by wytrwać do zwycięskiego końca. Nikt w to zwycięstwo nie wątpi.

Najszerza opinia publiczna, która zaraz pierwszego dnia opowiedziała się całkowicie po naszej stronie, popiera naszą wiarę w zwycięstwo. Opinia ta jest dowodem, że prowokacyjne metody nie mogą mieć miejsca i przez nikogo nie będą tolerowane, że za żadną cenę nie pozwolimy na odebranie nam prawa do życia! Zadni zausznicy i poplecznicy Dyrekcji, którzy starają się dla przypodobania Dyrekcji utrudnić nam walkę i zdradzają nasze interesy nikczemnymi metodami nie są w stanie zachwiać nas w naszej rozpaczliwej walce. Uniemożliwieniem nam snu i od bieraniem światła dowodzą tacy panowie tylko własnej wartości moralnej.

W 7-ym dniu nieopuszczania biur jesteśmy silniejsi na duchu, niż dnia pierwszego.

Pracownicy
Warszawskiej Kinematograficz.
Spółki Akcyjnej

sztem kilkuset tysięcy złotych. Zakłady Żyrardowskie, których jestem radcą prawnym, mogą sobie na to pozwolić.”

Potem oprowadziłby ich po pustych salach kantoru i wreszcie mógłby dodać: Nawet ci urzędnicy Polacy, którzy tu pozostali, pracując za 200 — 300 zł. miesięcznie, zostali przesłani należyście, bo racjonalizowaliśmy także pracę biurową, spychając obowiązki trzech pracowników na jednego. Ludziska siedzą, pracują, uszy kładą pod siebie i milczą, bo redukcja to redukcja. Kandydatów na posady mamy setki i tysiące.”

Jutro — podamy dalszy ciąg wskazówek dla p. senatora, jak ma oprowadzać dziennikarzy w czasie proponowanej wycieczki; by nie zobaczyli ruiny i niedziy Żyrardowa.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnio, tendencja niejednorodna. Dolar 1,47 rubel złotych 4,92.

Zabójstwo na dancingu

W drugim dniu procesu zeznają świadkowie

Drugi dzień procesu majora Stawińskiego o zabójstwo na dancingu ziemianina Jankowskiego, przyniósł dalsze zeznania świadków. Niektóre z nich, wypadły dla oskarżonego oficera obciążająco.

Sąd wojskowy przesłuchiwał najpierw osoby, które zjawyły się w winiarni już po wypadku.

Kapral - podchorąży sanitarny Wall nie stwierdził, aby od majora czuć było alkohol. Był już uspokojony po przejściu zalanym psychicznym i wzbudzenia nerwów nie zdradzał.

To samo ustalił major Osostowicz, który przybył z komendy miasta, aby aresztować zabójcę. Odebrał Stawińskiemu broń, który opowiadając z drżeniem o przebiegu zajścia, tak się wyraził: „Dostałem w twarz, musiałem strzelać. Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo”. Jankowskiego nazwał „draniem”.

Znany Stawińskiego, major Łojek, wydał pochlebną o nim opinię, zaznaczając, że ostatnio oskarżony stał się nerwowy, po nocach nie spał, zażywał brom, łatwo go było wyprowadzić z równowagi.

W winiarni był częstym gościem, przychodził razem z jakąś panią, mało pijał.

Kierownik dancingu widział, jak ziemianin Jankowski siedział z żoną i Jakubowską. Obawiając się zajścia, wziął za rękę Jankowskiego, aby wyprowadzić go z sali, co zawsze robi, gdy spodziewa się awantury. Choć nie słyszał uderzenia Jankowskiego w twarz, ale widział, jak wyjmował w szatni bilet wizytowy i wtedy zorientował się, że zanoszą się na poważniejszy epilog. Zawołał na kelnera „pilnuj gościa”, a sam pobiegł po dyrektora. Zdażył wrócić już po zastrzeleniu Jankowskiego. Ziemianin był w winiarni pierwszy raz.

Dyrektor winiarni widział moment, gdy major wstał od stolika i strzelił do Jankowskiego, a po strzale zawołał do zarządzającego: „Widzi pan, co się stało? Proszę zawiadomić komendę miasta.”

Najbardziej obciążająco dla oskarżonego wypadły zeznania dyrygenta orkiestry kaukaskiej, p. Wrońskiego, który obserwował początek zajścia, zaproszenie Jakubowskiej do tańca, wymianę ostrych słów pomiędzy Stawińskim a ziemianinem, uderzeniem płazem ręki przez majora i odgłos policzka. Uderzony ziemianin chciał się wylegitymować, lecz major odpędził go i dwukrotnie żądał od Jakubowskiej, uspakajająco go słowami: „Jerzyku, daj spokój, ten pan mnie nie obraził” — wydaną rewolweru. Gdy później Jankowski oddał majorowi policzek, odsunął się o krok, uklonił się i czekał, Stawiński nagłym ruchem wyciągnął rewolwer, zarepował i strzelając, nie miał przystawiać lufę do głowy ziemianina.

Dalsze przesłuchiwanie świadków trwa.

Powtórne zeznanie b. min. Miedzińskiego

W procesie inż. Ruszczewskiego, oskarżonego o nadużycia przy budowie gmachów pocztowych, po raz drugi już zeznawał wczoraj b. minister poczt, pułk. Miedziński, powołany przez sąd na wniosek obrony.

P. Miedziński zapytywany był, czy rozmawiał z premierem Bartlem o wysokich kosztach budownictwa i po stwierdzeniu, że oskarżony chodził do premiera, aby porozumieć się o ozdoby gmachu projektowanego minister

stwa poczt, wyraźnie zaznaczył, że na jego opinie pocztę w Gdyni stawiano w formie okazałego budynku, większego, niż potrzeba.

Prokurator Grabowski stwierdził, że oskarżony miał wyraźne pisemne instrukcje co do budowy, której koszt trzykrotnie przekroczył kredyty.

Dziś nastąpi ogłoszenie ekspertyzy buchalterycznej, a 15 maja — ekspertyzy architektów.

Kamienicznik zabił lokatora

Tłumaczy się, że strzelał we własnej obronie

W sądzie okręgowym toczył się wczoraj osobliwy proces krewkiego gospodarza domu przy ulicy Godebskiego (Czerniaków), który za wszelką cenę i nie przebierając w sposobach, usiłował „wykurzyć” ze swego domu rodzinę Kazimierskich.

Kamienicznik, Bolesław Nowakowski ni stąd ni zowąd, zażądał nagle, by Kazimiercy wyprowadzili się i opróżnili mieszkanie, które chciał wynająć innemu lokatorowi, czy też użyć dla siebie. Kazimiercy, rzecz prosta, odmówili, a wtedy wystąpił gospodarz do sądu grodzkiego z żądaniem eksmisji i nie czekając zupełnie na wyrok, zaczął sam działać.

Nachodził mieszkanie Kazimierskich wczesnym rankiem z rewolwerem w ręku i polecając

kuzynowi swemu wyrzucać rzeczy z mieszkania. Wypłoszeni przez Edwarda Kazimierskiego, zdążyli tylko rzucić cegłą w szybę okna i potłuc różne naczynia.

Wieczorem w mieszkaniu Kazimierskich zostało wyłączone światło i z psuta rura gazowa, wobec czego, domownicy w obawie przed zatruciem, musieli uciekać. Poszli jednak na skargę do policji i wówczas nastąpił cud, że gaz i elektryczność funkcjonowały sprawnie.

Jeszcze parę razy Kazimiercy padali ofiarą dzikich psikusów z elektrycznością. Wreszcie miara cierpliwości przebrała się. Nowakowski po sztucznym zrobieniu egipskich ciemności u Kazimierskich, zaatakował mieszkanie razem z dwoma uzbrojonymi krewnymi. Kazimierski w obronie porwał za garnek z wrzątkiem. Napastnicy uciekli na dwór i tam przeniosła się scena bójk, w czasie której kamienicznik dobył rewolweru i strzelił do Kazimierskiego, trafiając go w płuca.

W pół godziny prześladowany lokator wyzionął ducha. Śmierć jego nastąpiła od uduszenia się przy zachłystnięciu się własną krwią.

Odpowiadający z więzienia kamienicznik Nowakowski twierdził na rozprawie, że strzelał we własnej obronie na postrach, bez zamiaru zabicia kogokolwiek.

Odpowiedzi Redakcji

P. Józef Radzikowski w Wilnie: Nie możemy czynić różnicy między starymi i nowymi Czytelnikami. Wierzymy, że i oni zostaną naszymi wiernymi przyjaciółmi. Przy ustalaniu charakteru premii uwagi Pańskie weźmiemy pod uwagę.

P. Bronisław Kupiec w Białymstoku: Żądane adresy Pan może otrzymać w Biurze Adresowym (Warszawa, pl. Teatralny). Pisząc w tej sprawie do Biura Adresowego, musi Pan podać możliwie najwięcej szczegółów. Wymagane są imiona rodziców poszukiwanych, data i miejsce urodzenia, gdyż osób o podobnych nazwiskach jest wiele.

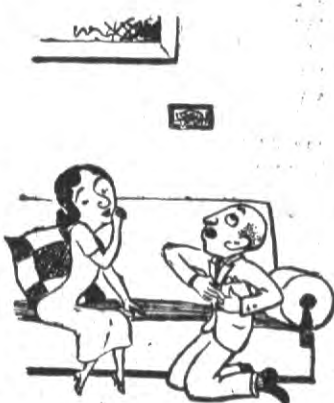
P. Janina Julia Jelińska w Brześciu n/B: Wszyscy stali Czytelnicy, którzy zgłosili adresy, otrzymają premię, a więc i Pani.

P. W. Romanowski w Brześciu n/B: Jest Pan napisany, jako stary Czytelnik.

M. G.

Wesoły Kącik

POETA.



Złe jest kiedy poeta, zakocha się w kobiecie niewrażliwej na piękne słowa.

A taki dramat przeżył młody poeta, Moniek Piórko. Zakochał się na zabój w pannie Rózi Rabat, która nie miała najmniejszego zrozumienia dla poezji.

— Oddaj mi serce i rękę — deklamował, klęcząc u stóp swego ideału. — a dam ci gwiazdkę z nieba, mleka ptasiego ci dam...

Panna Róża nie wyczuwała piękna tych słów i uśmiechała się ironicznie.

— Gwiazdkę? Niech będzie gwiazdka. Dawaj pan!

— Róziuchna! — westchnął ciężko pan Piórko. — Skąd ja pani wezmę gwiazdkę?

— Sam pan przecież mówił! Z nieba.

— Narazie jeszcze niema eksportu gwiazd z nieba... A zresztą, pociągnij gwiazdkę? Czy pani jest podporucznik?

Panna Róża nie dała jednak za wygraną.

— Ale mleko ptasie mi się przyda. Kiedy pan da?

— Róża! — załamał ręce pan Moniek. — Który ptak da się wydoić?

— To pociągnij, pociągnij obiecuje?

— Przecież to jest tylko poezja czyli tureckie gadanie, żeby wzruszyć serce! W poezji się zawsze daje coś takiego czego nie można dać...

— Jabyśmy wołała coś, co można. Choćby coś z galanterii.

— Skąd ja do galanterii? — skrzywił się pogardliwie pan Piórko. — Poeta daje uczucie, daje słowa!

W oczach panny Rózi zamilgotały złośliwe ogniki. Spojrzała na łysa jak kolano głowę wielbiciela i szepnęła cicho:

— Panie Moniusz! Poeci dają swym ukochanym pukiel włosów na pamiątkę. Daj mi pan też... Oddam ci serce i rękę

Młody poeta opuścił ponuro łysa głowę. Nagle twarz mu się rozjaśniła. Zerwał się i gorączkowo zaczął ściągać marynarkę.

— Panie Moniek! Co pan robi?

— Dam pani pukiel!

— Skąd?

— Zupełnie zapominałem, że mam włosy pod pachą! Daj pani prędzej nożyczki, wytnę pukiel...

Panna Róża sponsowała z oburzenia.

— Za włosy z pod pachy pan chcesz moje serce? Moje zółciowe kamienie mogą panu oddać, a nie serce! Łobuz ordynary! Najpierw mi daj mleko od kanarka, a teraz włosy

Testament czynu Zwirki i Wigury

Wielką sławą okrył potężną Amerykę samotny przelot nad Atlantykem dzisiejszego pułkownika Lindbergha, zwanego przez Yankesów „chłopcem z nieba”. Niepoprzedzony buńczucznym halasem reklamowym, zerwał się Lindbergh do czynu, jak bohater. Wyrwał start w Ameryce, wzbil się nad niebiosa, wisząc w powietrzu nad otchłaniami oceanu przez kilkanaście godzin, namierzał nad swą wolą i zegarem maszyny, dotarł do Europy i osiadł na lotnisku pod Paryżem. Wdzięczna Ameryka za bohaterki lot nadala swemu „chłopcu z nieba” stopień pułkownika.

Wiele cech podobnych do czynu Lindbergha ma zwycięski lot naszego orla nad Atlantykem, kapitana Skarżyńskiego. Jak tamten, w ciszy i skupieniu kształcił swą wolę i hartował wiedzę do gigantycznego lotu. Jak „chłopiec z nieba” czatował na stosowną chwilę, by czynem rozstrząsnąć imię polskiego lotnictwa. Gdy już wisiał nad falami oceanu, świat się dopiero dowiedział, że Skarżyński leci do Ameryki, że polski orzeł rozpostarł mocarne skrzydła do skoku nad Atlantykem. Jak tamten, bez towarzysza zwyciężył siebie i znoje drogi. Drugi „chłopiec z nieba” przemierzył śmigłem 3.100 kilometrów nad głębiami wód, dzieląc świat na części. Chwała i czyn Skarżyńskiego równy jest chwale i czynowi Lindbergha!

Dla nas najradośniejszym momentem w zdobyciu Atlantyku przez Skarżyńskiego jest fakt, że stało się to na polskiej maszynie, takiej samej, która w Berlinie zapewniła laury Zwirce i Wigurze. Możemy być dumni z naszych konstruktorów, którzy budują mechaniczne ptaki, zdolne do triumfalnych wyścigów i skoków nad oceanem. Nie było lepszej kawalerii od polskiej, bliski jest czas, że nie będzie lepszego lotnictwa od polskiego!

Skarżyński wykonał testament czynu Zwirki i Wigury, dorównując pierwszemu w brawurze lotniczej, sławiac konstrukcję aparatu drugiego. Czy i polski „chłopiec z nieba” w uznaniu zasług otrzyma szlify pułkownikowskie? (W.)

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 12,35 Poranek szkolny z Filharmonii Warsz. 15,25 Płyty. 15,35 „Kultura spokoju”. 15,50 Płyty. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 „Sztuka roślinna a człowiek”. 17,00 Płyty. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 Komunikat Rolniczy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. 19,30 Kwadrans literacki: fragment z powieści I. Krzywickiej p. t. „Pierwsza krew”. 20,00 „Miłość i wiosna” — audycja muzyczna. W przerwie wiadomości sportowe. 21,30 Słuchowisko p. t. „Burmistrzanka Gryzelda”. 22,15 i 23,00 Muzyka taneczna.

„MIŁOŚĆ I WIOSNA” — MUZYCZNA AUDYCJA RADJOWA

Dziś o godz. 20,00 radiostacja warszawska nadaje pogodną audycję p. t. „Miłość i wiosna”. W programie orkiestrowym wykonany zostanie szereg utworów, harmonizujących z tytułem audycji. Jako solistka wystąpi Marja Konarek-Korska, która młemi i wdzięcznymi piosenkami urozmaici ten wiosenny wieczór.

z pod pachy. W tej chwili pasczał won stąd!...

Złe jest kiedy poeta zakocha się w kobiecie, która nie ma zrozumienia dla poezji.

Napoleon Sadek.

Humorek krakowski po procesie Gorgonowej

Podobno Zarząd Browaru Okocimskiego, bosi się z zamiarem umieszczenia w swych alizach reklamowych napisu (jako swęj dewizy):

„Tylko po „okocimskim” piwie Sądzić będziecie sprawiedliwie!”

W związku z oświadczeniem prof. Hirsztelda, że proces Gorgonowej przyniósł wielką korzyść nauce — a to w zakresie badań nad grupowością krwi i płynów ustrojowych — Zarząd więzienia w Krakowie postanowił za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych przedstawić Gorgonową do tegorocznej nagrody Nobla, w dziedzinie chemii i medycyny.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej w Krakowie, zapadła wśród niebywałego entuzjazmu, jednomyślna uchwała, mocą której nadać prof. Olbrychtowi, obywatelstwo „nie-honoro-we” miasta Krakowa.

Właściciel firmy „J. Koz” (restauracja u wylotu ul. Grądzkiej i Poselskiej) postanowił, gwoli i upamiętnieniu procesu Gorgonowej, toczącego się „w bliskim kontakcie” z jego restauracją (ach, co to za „bycze” były czasy!), zmienić firmę i nazwać ją: „Pod Gorgonką”.

W związku z „jednomyślnym” wynikiem głosowania ławy przysięgłych w procesie Gorgonowej, przynoszącym — zdaniem opinii powszechnej — zaszczepił grodowi podwawelskiemu z uwagi na „wytrawność” jego obywateli, krząją pogłoski, że w najbliższych dniach ma się odbyć uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej w sali „Poselskiej” Zamku Królewskiego na Wawelu, w czasie którego wręczone zostaną przysięgłym, żetony pamiątkowe, z napisem:

„Najwytrawniejszej ławie przysięgłych. Redakcja”.

W związku z badaniem psychiatrycznym Gorgonowej przez prof. Jankowskiego, w czasie którego Gorgonowa wymieniła jako znanych sobie królów polskich, jedynie Sobieskiego i Jana Olbrychta (nie Olbrycht!), Zarząd więzienia w Krakowie przystąpił do uzupełnienia wiadomości Gorgonowej z zakresu historii polskiej, celem uniknięcia przy następnej rozprawie, nowej kompromitacji systemu pedagogicznego, stosowanego w naszych więzieniach (na szesnaście miesięcy, „tylko” dwóch królów!). Jak nam z dobrze poinformowanych kół donoszą, w obecnej chwili „doszła” już Gorgonowa do koronacji Bolesława Chrobrego!!

Jak nas informują, po zakończeniu przemówienia prokuratora w procesie Gorgonowej, udała się delegacja ławy przysięgłych do przewodniczącego trybunału, z prośbą, by tenże zwołał przysięgłym podzielić się na trzy „sekcje” (po cztery osoby) i wysłuchać przemówień obrońców w poszczególnych sekcjach, z uwagi na konieczność „wyrównania” szans i „mocy przekonywującej” tak prokuratora jak i obrońcy, no i... dlatego, że mowa prokuratora trwała blisko 4 godziny, a co dopiero... Przewodniczący po „pobieżnym” przejrzaniu procedury karnej i stwierdzeniu, że niema przepisu „wyrównania” sprzeciwiającego się spełnieniu prośby przysięgłych, wyraził na to swą zgodę. Cała jednak rzecz rozbiła się o brak zgody między przysięgłymi odnośnie osób obrońców, których dane sekcje miałyby wysłuchać (praktyczną radę przewodniczącego trybu, by podział nastąpił według alfabetu, większość przysięgłych odrzuciła...)

Jak żyją ci, o których się mówi?

Wieniawa

Powtarzamy wiele razy jego nazwisko... Czytamy je w gazetach, ale... Coż my wiemy o człowieku, który nosi to nazwisko? Jak on jest? Chcieliśmy ująć go w tej właśnie postaci — w czterech ścianach prywatnego domu, gdyż to właśnie życie jest jego najprawdziwszym życiem.

Bedziemy niedyskretni, to prawda, ale nie bedziemy rozbili plotek! Kierować się będzie tylko prawda. A wtedy ci, o których się mówi, przestaną być dla nas tylko dźwiękiem nazwiska, a stana się ludźmi, takimi ludźmi, jakimi jesteśmy my sami.

WIENIAWA

General Bolesław Wieniawa-Długoszewski, popularnia znany „Wieniawa”, znany jest aż do rokowań ogółowi z rewij wojennych, kabaretowych piosenek (krzyki o nim tyle!) wreszcie z licznych karyktur, na których rozmaici mistrzowie ołówka starali się wyolbrzymić jego charakterystyczny nos. Wielu ludzi jednak za pewne zadawało sobie nieraz pytanie, jakże jest ten Wieniawa „na codzień”, poza wojskową paradą? Co robi poza tem, że pije, jak smok?

OMAL NIE OKULISTA.

Wieniawa pochodzi z rodzin ziemiańskiej z pod Krakowa. Wyższe studia odbył w Paryżu. Jest skoczonym doktorem medycyny, okulista. Nie miał jednak widocznie zamiłowania do swego fachu, gdyż nigdy nie praktykował.

Powróciwszy do Krakowa za miast, jak na początkującego lekarza przystało, oczekiwać niecierpliwie na pacjentów, począł Wieniawa uczęszczać do Michałki, gdzie gromadziła się cała brat artystyczna Krakowa. Nosił też w owym okresie czasu kapelusze o szerokiej skrzydłach, tak, jakie nosili krakowscy poeci i malarze, by się wyróżnić od swego tłumu pogardzonych filistrów. Kapelusz ten samodzielną Wieniawę wkrótce na czapkę żołnierską, której już pozostał wiernym aż do dziś dzień.

Niecodzienna, oryginalna jest postać Wieniawy. Bo stara szlachecka krew, płynąca w jego żyłach oraz lata, spędzone we Francji, stworzyły z niego człowieka, który przy umysłowości typowo francuskiej zachował obywatelską szlachcica z 17 wieku, który był skory „do bitki i do wypitki”.

DRUGA ŻONA I 13-LETNIA CÓRECZKA

Co rano, przed godz. 8-a opuszcza Wieniawa swoje apartamenty w Łazienkach, gdzie zamieszkuje ze swą drugą żoną oraz 13-letnią, prześliczną córeczką, która ubóstwia i udaje się do maneżu 1-go pułku aswoleżerów.

Tam, niemal do południa uprawia konną jazdę. Bo trzeba wie dzieć, że Wieniawa jest wprost fantastycznym entuzjastą kawalerii.

W „EUROPIE”

Koło godziny 1-ej w południe jest już Wieniawa w kawiarni Europejskiej, gdzie porzeka nadwątłone konną jazdą siły koniakiem i nasztępkami z móżdżkiem, za którymi przepada.

W DZIECINNYM POKOIKU

Ale zbliża się godzina 2-ga — pora obiadu. A żona Wieniawy, podobnie jak wszystkie żony całego świata, gniewa się, gdy małżonek spóźni się na obiad. Po spożytym w gronie najbliższych posiłku, udaje się Wieniawa do białego, dzieciniego pokoiku, gdzie jego córka wzięła się właśnie do odrabiania lekcji.

I podczas gdy dziewczynka rozwiązuje zawiłe, arytmetyczne zadania, lub uczy się francuskich słówek, general Wieniawa — Długoszewski pogrąża się w lekturze. Ale nie myślcie, że czyta wybitne dzieła z dziedziny wojskowości. Nic podobnego! Wieniawa czytuje poezję! Czasem i sam pisze wiersze. Bo ten dziwny człowiek jest zdolnym poetą i literatem. Znać sa również jego tłumaczenia z francuskiego wierszy Baudelaire’a. I przecież to nietylko inny, tylko on napisał scenariusz do filmu „Ulani, ulani...”

OBOK DZIEWCZYNY SKAZANEJ NA ŚMIERĆ

Ale Wieniawa nie tylko czyta i pisze wiersze — umie on je przepięknie deklamować. A że czyni to z prawdziwym artystyzmem, niechaj dowiedzie tego następujący fakt:

W roku 1918 Wieniawa, jako wysłannik P.O.W. został aresztowany w Moskwie i osadzony w Lublance. Winnym wieszaniu przez wyrocznię.

W tej samej celi on celował samą pryczę leżącą młodą 17-letnią dziewczyną, skazaną na śmierć. Od czekułać działała ją tylko jedna noc, i przez całą tę długą, koszmarną, wieczną noc, Wieniawa deklamował jej francuskie wiersze. Wszystkie, jakie umiał. A jej, wibrujący dźwięk jego głosu pozwolił zapomnieć skazaną na śmierć o tem najstraszniejszym...

Nad ranem dziewczyna mu się oddała. Może chciała w ten sposób okazać wdzięczność człowiekowi, który osłodził jej ostatnie chwile życia? Na śmierć poszła spokojnie...

50-TKA NIE ZAWADZA

Wieczory Wieniawa rzadko spędza w domu. Woli posiedzieć i pogawędzić w łapie, w gronie przyjaciół, poetów z erupcy Skamandra.

A potem... potem jest przebież w Warszawie tyle restauracji, barów, dancinów, gdzie można szaleć do rana, zapominając o swych przeszłości 50-ciu latach i swej wysokiej szary...

Dość często wraca Wieniawa do całonocnej hulanki dopiero o 7-ej rano. Blerze wówczas znnym przysnąć, wacha amonik i przed godz. 8-a rano jest już jak zwykle w manerzu na koniu.

DZIWNY CZŁOWIEK

Tak, dziwny to człowiek z tego Wieniawy. Człowiek, którego trybu życia pochwałać nie można, a któremu mimo to przebacza się tak wiele... Bo mimo wszystko jest oryginalny, jest taki, że kiedyś, w przyszłości coś kraśne może być o nim le gendy. Legendy o jego miesztwie i odwadze podczas walk o niepodległość Polski, o jego niespożytych siłach, o jego dziennej, artystycznej duszy i przewrotnym niemal powodzeniu w miłości.

A może także i o tem, jak on to umiał pisać, ten general, Bolesław Wieniawa Długoszewski!

Kabe.

Ze sceny

BANDA: „Pociąg dancing — żarty — skecz”

(H. L.) Rewja jubileuszowa dla ja rosyjskiego, który opowiadał, jak to przed 10 laty przybył do Warszawy na jeden miesiąc, a został... 10 lat. Upamiętnił to nastrojową piosenką, a nagrodzony został hucznymi oklaskami. Oby nam jak najdłużej jeszcze „za powiadać”!

Na czoło rewji wysunął się utwór najpoważniejszy — „Pomnik hanby”, wspaniały przeciwkulturowy wiersz Tuwima, wywołujący w natężonej recytacji utalentowanej Korjanówny wrażeń wręcz piorunujących. Pomniąg już wznosił idee wiersza, sama jego piękna i śpiewna forma, tak nie zwrócenie przez Korjanównę uwypuklenia, porwała i wzruszyła do głębi. Zderzenie się tak nasyconych talentem, potęg, jak Tuwim i Korjanówna, wzniosło błyskawicę najpiękniejszego artysty, a wnet potem grzmot oklasków, jakiego jeszcze mury „Bandy” nie pamiętają.

Poza tem — conajmniej połowa rewji jest bardzo dobra. Zaliczamy do tej połowy: skecz „Profesor Felus (Dymsha i Lawinski — świetni), monolog „kosmetyczny” — Kalinow, „Wspólny rytym” (ładna piosenka Żelichowskiej i jej porwijący taniec z Parnellem), pyszną grę i doskonałą charakterystykę w „pogrzebowym skeczu (szkoda tylko, że pozbawionym dowcipnej „pointy”), bardzo życiowy skecz p. t. „Równanie o dwóch niewiadomych”, wyśmienite monologu Lawinskiego, wreszcie poplay chódu Dana, a na jego tle — debiut w „Bandzie” Very Bobrowskiej, wyglądającej, jak marzenie...

MORSKIE OKO: „Boccaccio”

(H. L.) Dla odmiany w rewji — operetka. Stara, ale jara. A że dobrze wystawiona, nie może być wątpliwości, skoro opracowywał ją Schiller. To wy starczy.

Bohaterem jest znany niegdys poeta i „gorszyściel” Boccaccio, autor słynnego „Dekameronu”, który, jeżeli wie rzyc operetkę, w życiu uprawiał takie same figle, jakie w swem dziele opisał. Polegały one przeważnie na uwodzeniu żon, wyprowadzaniu w pole mężów oraz wyzwalaniu panien na wydaniu od narzeczonych im małżeństw. Taka sama jest właśnie treść operetki, opartej tu mniej na kunszcie śpiewaczym, a raczej na aktorsko-reżyserkim, na który, jak widać ze wszystkiego położono największy nacisk.

W barwnych kostiumach stylowych Daszewskiego ukazał się szereg utalentowanych artystów, wśród których wyróżniali się: Mańkiewiczówna, Carnero, Zabczyński, Mierzejewski, Kondrat, Buczyńska, zabawny Sielański, Halicz, Miłowicz, Zabczyńska, pyszna Winiarska oraz grono zwinnich tan cerek, uzupełnione kilkoma cennymi nabytkami, jak: wybitnie uzdolniona Rutkowska, doniedawna jeszcze ozdoba baletu teatru Wielkiego, wychowana z tegoż teatru Stefanowa oraz Rubina i Pokorska.

Z dawnego zespołu dobrze spisały się: Grottówna, Kowalczykówna i Glikówna, pomimo, że układy nie stały na wysokości zadania.

Sprężyste kierownictwo muzyczne czyni zaszczyt dyr. Wiehlerowi. Całość na dużym poziomie artystycznym, rzadko u nas spotykany.

MUSIC-HALL: Mistinguett i jej zespół

(H. L.) Obejrzenie słynnej francuskiej „gwiazdy” rewijowej Mistinguett i jej zespołu, jest nie tylko interesujące, ale z wielu względów nawet... pouczające. Po pierwsze dlatego, aby się przekonać, że można — przy umiety nych staraniach przedłużać okres młodości o bardzo, bardzo długie lata. Jeżeli nawet przyjąć, że Mistinguett dzwiga zaledwie piąty krzyżyk (bo mówię, że... siódmy), i tak jeszcze mało która z naszych młodych artystek do równa jej w temperamentie, zwinności i łatwości, z jaką rzuca się na najbardziej zawrotną akrobatykę taneczną.

Po drugie — odrazu wyjaśnia się tajemnica powodzenia tej, ostatecznie, dość blajej rewji, a... niepowodzenia naszych nawet najbardziej kosztownych. Rzecz bowiem nie leży w kosztach ani nawet w talentach wykonawczych, których nam również niebrak, lecz w... rytmie rewji, jej szalonej tempie, błyskawicznej szybkości, z jaką przewija się przed naszymi oczami w ciągu dwóch godzin 30 obrazów, a wszystko rażno, wesoło, z krzykiem, śmiechem.

Nawet najbardziej senni z moich kolegów — sprawodawców nie zdołali zmruczyć oka, a na nudy poprostu nie było czasu, bo wszystkie obrazy były krótkie, dobre, pełne życia.

Na czoło zespołu, oprócz samej Mistinguett wysunął się „kobiecy” tancerz oraz trójka akrobatów tanecznych. „Girls” sprawne, a „boys” — py szni, a przytem wszystko tacy śliczni chłopcy, aż miło...

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

— VII —

— Nic podobnego, dlaczego? — Uważam, że o ile wiedział, że już się nie da satysfakcjonować defraudacją i chciał popełnić samobójstwo, nie miał po co się fatygować do wili, żeby pomóc z szefami. Chyba, że początkowo sytuacja nie wydawała mu się beznadziejna i dopiero ro rozmowa z panem odebrała mu ostatnią nadzieję.

— Nie wiem, o co panu idzie. — Mniejsza więc o to. Mówmy o czem innym. Kiedy tu przyszedłem, okiennice w biurze Cornet’a były zamknięte. Czy tak je panowie zastalili przy wykryciu samobójstwa?

— Może pana pod tym wzgledem uspokoić, Cornet zamknął okiennice na moje polecenie. Odwys widziałem przez okno, że w szew komerujemy z kasje-

rem, rozgłoszenie tej wieści mogłoby zaszkodzić opinii fabryki. Zależało mi na ukryciu chwilowych trudności pieniężnych.

— Czy pomiędzy odejściem Cornet’a i końcem balu pozostał pan między gośćmi?

Zmarszczył czoło i popatrzał na mnie zpośrodku.

— Coś mi się zdaje, że pan przekracza granice. Co to za in kwizycja?

Udałem, że nie przywiązuję do tego najmniejszej wagi:

— Ależ skąd, panie dyrektorze, ja tylko chce zebrać możliwie dużo okoliczności. O ile pana to pytanie kępuje, może pan mi nie odpykiwać.

Ta ostatnia aluzja poskutkowa-

— Nic mnie nie kępuje, bo nie mam do ukrycia. Między godziną za piętnaście dwunasta i północą siedziałem w parku, gdyż bolała mnie trochę głowa. Potem wróciłem między gości.

— Bardzo panu dziękuję i przepraszam.

W bramie fabryki Paulet rozmawiał z jednym z robotników. Dając mu jakieś instrukcje, mrugnął do mnie nieznacznie okiem. Zrozumiałem i zaczękałem na niego przy drodze. Wkrótce przybiegł do mnie i dał mi do ręki karteczkę — na pisany tam był adres panny Miretti.

— Panie Paulet, jedno słowo: o której zwykle godzinie Bertier jedzie do Paryża.

— O siódmej wieczorem, czasem o wpół do ósmej, nigdy później.

Rozstaliśmy się. Miałem już gotowy plan działania. Bertier był mi mocno podejrzanym. Przewszyskiem — to było jasne — pieniądze mogły być sprzeniewierzone tylko, albo przez kasjera, albo przez Ber-

tier, jak to zresztą Bertier sam powiedział. Gdzieżby Cornet do dział taką ogromną sumę — kiedy jego tryb życia, uczciwy i skromny, nienastarczał możliwości użycia tylu pieniędzy. Więc? Do banku oddał? Zakonał w ziemi? W takim razie, o ile tej sumy nie wydał, czemu jej nie zwrócił, zamiast sobie w łeb strzelić? I pocić kłiegi? Przyszły mi na myśl znalezione przy piecu zapalki — kłiegi ktoś inny spalił, komu na tem zależało. Poza kasjerem podejrzanie mogło paść tylko na Bertier’a. O, ten, na pewno miał gdzie wydać paręset tysięcy o ile to prawda, co o nim mówią. A czemu Cornet w takim razie się zabił? A może to Bertier... Pohamowałem swoją fantazję. Potrzebne mi były fakty, a nie domysły!

Dla spokoju sumienia zrobiłem jeszcze wywiad u wdowy po kaszerze, pod płaszczykiem wizyty kondolencyjnej (byłem wszak przyjacielem Józefa). Zobaczyłem więc jeszcze raz skromne, lecz miłe i przytulne mieszkanie i samą panią Cor-

net. Józef, który był w domu, przywitał mnie serdecznie i dziękował za zajęte przeze mnie stanowisko w czasie śledztwa. Przechodząc przez jadalnię, zauważyłem wiszący pod szafem medal zasługi cywilnej, który niedoszły zdobył. Jak mi było wiadomo, broniąc kasy przed uzbrojonymi bandytami.

Nie, ten człowiek nie mógł być defraudantem!

Przyszedłem na stację o kwadrans wcześniej. Wykupiłem bilet i spacerując po peronie, oddaliłem się od poczekalni. Ody byłem pewien, że nikt mnie nie widzi, dwoma susami przebiegłem przez pierwszą tor i schowałem się za stojącym na bocznicy wagonem towarowym. Minelo dziesięć minut, nie nowego. Wreszcie, na minute przed przybyciem pociągu, na peronie zjawił się Bertier. Zauważyłem, jak rzucił na wszystkie strony niepoko- kolne spojrzenie, po chwili leżał nadłochal pociąg i przeszedł mi go.

(d. c. a.)

OWO(ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Plakała, bo jej się przypomniał Grześ, jej synek, który już dawno wyznał jej, że skryciec'a beznadziejnie kocha się w Romie.

Wyobrażała sobie jego rozpacz i rozgoryczenie. Znała dobrze miękkie serce swego jedynaka. Szepnęła sama do siebie:

— Matko Przenajświętsza, jak mój chłopiec będzie płakał!.. Już słyszę jego szlochanie żałosne...

Marji zaś rzekła spokojnie, że trudno, nieszczęścia chodzą po ludziach, a wszelki dopust Boży należy przyjąć bez szemrania. Przyrzekła, że wszystko tu się odbędzie pocichutku i w tajemnicy, do której dopuści się tylko lekarza, no i... soltysa, bo trzeba będzie dzieciaka zameldować... Pod tym względem jest teraz bardzo ostro.

W tydzień po tej rozmowie, o godzinie drugiej w nocy Roma wydała na świat zdrowego chłopaka...

Było mnóstwo sposobów zatuszowania całej sprawy. Ale Roma chciała wypić kielich gorczy do dna... Była przecież na samym początku jeszcze możliwość dokonania operacji, ale myśl o tem Roma odrzucała z całą energią... Lecz i teraz jeszcze były rozmaite możliwości. Naprzykład, zostawić dziecko u kogoś na wychowaniu, Roma wróciłaby do Warszawy, jakgdyby nigdy nie, znów pracowałaby w barze, dalej rumieniłaby się na czule słówka klientów, udając niewiniątko, pieściłaby się tylko... z ojcem, któryby dalej snuł marzenia o niezachwianej cnotliwości swych córek...

Ale na to wszystko Roma była zbyt uczciwa. Nie chciała kłamać. Uważała za największą zbrodnię nieprzyznawanie się matki do swego dziecka. I dlatego ani ona, ani matka nie wypowiedziały nawet takich myśli.

Roma określiła swe stanowisko w ten sposób:

— Znajduję odkupienie mego grzechu w miłości, jaką otoczę dziecko moje. A jeżeli tatuś wypędzi mnie z domu... ha, trudno... postaram się o pracę, by utrzymać siebie i dziecko...

Narazie trzeba było dzieciaka zameldować. Nadano mu imię Henryk. Zapisano jako syna Romany Burackiej z nieznanego ojca.

Lekarz zabronił karmić dzieciaka samej, twierdząc, że jest na to za słaba. Roma znów, strasznie zazdrosna o dzieciaka, nie chciała za żadne skarby, aby go karmiła mamką. Trzeba więc było od samego początku żywić małego smoczkiem.

Tymczasem już upłynęło dwa miesiące od wyjazdu z Warszawy. Najwyższy czas był wracać.

Roma już była zupełnie zdrowa i wypoczęta po porogu. Wkrótce już była silna, jak za dawnych lat. Nawet poprawiła się nieco...

Oczywiście, ani o jednym ani o drugim rozwiązaniu nie napisały Józefowi ani słowa.

W ostatnim liście pisała im:

„Już właściwie wszystko załatwiłem, co chciałem. Teraz jeszcze tylko chcę obejrzeć kilka miast prowincjonalnych. Może zajrzę do Chicago, gdzie mam starego przyjaciela, a może nawet wpadnę i do Kanady. Potem wrócę do Nowego Jorku i stamtąd już wprost do kraju. Gdyby było coś ważnego, piszcie mi do Nowego Jorku na „poste restante“.

Oczywiście, choć było wiele ważnego, nie ma nie napisały.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Trzeba było wracać do Warszawy, gdzie na każdym kroku tyle ludzi... Boże, jaka to będzie meka...

Napawały się w ostatni wieczór cudnym aromatem polskiej wsi. Roma kołysała w ramionach swe dzieciatko, spoglądając w dal błędnymi oczyma, nie nie widzącami, biegącymi myślą hen, daleko... ku złej, wrogiej Warszawie, dokąd wkrótce powróci ojciec z radością w sercu i cóż zastanie?..

Wtem matka chwyciła ją kureczowo za ramię, wołając:

— Patrz!..

Z za wzgórza wychyliła się sylwetka jakiegoś mężczyzny, krocząca wyraźnie w ich stronę...

Kto to był? Narazie niesposób było odróżnić. Był jeszcze za daleko...

Ale ciągle myślała o ojcu i jego powrocie tak nieustępliwie gościła w mózgach matki i córki, że odrazu pomyślały sobie, że to on i już go niemal poznawały. Nie przypuszczały, aby to mógł być kto inny, bo przez cały czas przesłaniał im wszystkie myśli widok powrotu Józefa.

Zerwały się obie, wpatrując się z napięciem w zbliżającego się człowieka.

Roma już odruchowo przytuliła do łona swoje maleństwo, jakby gotowa je bronić, lub jakby przekonana, że ojciec zechce wyrwać jej dziecko. I także jakby odruchowo Maria stanęła przed Romą, gotowa chronić ją i zasłonić własną piersią.

Tylko matka Grzesia jeszcze, niczego nie dostrzegając i w dalszym ciągu łuskała groch.

A tymczasem mężczyzna kroczył wyraźnie ku nim. Nie spieszył się zbyt, A to dlaczego? Przecież po tyłotygodniowej rozłące Józef powinien

biec, pędzić, aby jak najszybciej powitać żonę i córkę. Zbliżał się właśnie do rozstaju dróg, z których jedna prowadziła do chatki, w której mieszkały, a druga do sasiadów.

Marja i Roma czekały na tę chwilę z zapartym oddechem. Wciąż jeszcze nie mogły pojąć, kto to jest, ale rzeczywiście z pozoru zupełnie przypominał Józefa.

Wreszcie ich dziwne wzruszenie udzieliło się matce Grzesia.

Stara wieśniaczka przysłoniła ręką oczy, spojrzała swym bystrem jeszcze okiem i, widząc straszliwy niepokój na obliczach obu kobiet, domyśliła się ich obaw, uspokoiła je więc szybko:

— To starv Franek Kordacz, cieśla... Idzie naprawić młyn u Borzechów...

I rzeczywiście w tej samej chwili nadchodzący mężczyzna wybrał na rozstaju drogę, wiedząc to mylna.

Marja i Roma odetchnęły. Kamień im spadł z serca; a zarazem spojrzeli po sobie boleśnie. Zrozumiały się bez jednego słowa. Wiedzieli, że to już doszło? Już czuła ulgę, gdy się okazuje, że to jeszcze nie Józef!.. I widzą go już mimowoli w każdym zbliżającym się przechodniu...

Czemże będzie teraz ich życie? Nieprzerwanym koszmarem lęku i trwogi.

Przecież już te parę chwil były dla nich katuszą niewypowiedzianą...

Wydały im się wiekami... Wstrząsnęły ich nerwami straszliwie...

A ileż jeszcze chwil takich mają przed sobą? Matka Grzesia starała się je jeszcze zatrzymać. Daremnie...

Poprosiła więc tylko, aby jej pisać, jak wszystko się rozwinie.

Wróciły do Warszawy...

Marja zakrzatnęła się przy rozpakowaniu bagażu. Roma przechadzała się z dzieckiem w ogródku przed domem.

Wtem rozległ się dzwonek. Obie zadrżały...

Co to może być?

Przecież zaledwie od kwadransa były w domu... Któż to już dowiedział się o ich powrocie? Wszak umyślnie nie uprzedzały nikogo...

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pajacyk nachylił się nad śpiącą twardo Lilijką i szepnął:

— Spij, śliczna Lilijko, pij, a nlechaj cię ten sen pokrzepi... Zobacysz, niedługo wyzdrowiejesz i wszystko będzie dobrze... A ten twój Boleś to okropny głupiec... Nie myśl o nim więcej... Nie jest wcale ciebie wart... Taki cudak, jak ty, taka ślicznotka, może mieć takich, jak on, tuzinami, setkami... I będziesz miała... A wtedy zapomnisz o tym głuptasie...

Posunął się tak daleko, że odważył się nawet musnąć leciutkim pocałunkiem czoło Lilijki.

W tej samej chwili — otworzyła oczy.

Zapytała:

— Ach, już wróciłeś?

Nie odpowiadał, starając się zyskać na czasie...

Lecz Lilijka strwożona wpiła w niego wzrok i cichutkim szeptem zapytała:

— Mówiłeś z Bolkim?

— Tak... mówiłem... O, niedługo, tylko chwileczkę... Miał tylu chorych... Nie było czasu na dłuższe rozmowy... Ledwo mogłem mu w paru słowach opowiedzieć, co i jak było... Nie chciałem wcale słuchać... Trudno mu będzie wytłumaczyć prawdę. Uparcie twierdzi, że poprostu przez ten cały czas

bawiłaś się... Ach, jacy ci mężczyźni są głupi, Boże jedyny!.. A twój Bolek, Lilijko, jest najgłupszy ze wszystkich... Nie wiem, jak się to stało, że takiemu durniowi pozwalają nawet leczyć chorych... Mój Boże, móc tylko wyciągnąć rękę, aby cię mieć na zawsze i nie uczynić tego... Ależ takiego idjotę, to tylko bić po mordzie, nie więcej!..

Możeby Lilijka zaprotestowała przeciw tym ostrym słowom, ale ich już nie słyszała...

Od pierwszych słów zrozumiała, że starania Pajacyka były bezowocne... Popadła w bolesne odrętwienie, w którym trwała kilka chwil...

Potem nagle jęknęła rozdzierającym głosem, objęła Pajacyka za szyję i... zemdląca mu w ramionach, pogrążając go w rozpacz bezgraniczną... Był omdleniem Lilijki tak przerażony i tak znekany, bo przypisywał swojej gadatliwości przyczynę tego, co się stało, że bezradnie wybuchnął rzewnym płaczem.

Mira wreszcie oderwała Lilijkę od niego i ułożyła ją na łóżku. Przez dwie godziny niesposób było docucić Lilijkę. Gdy wreszcie odzyskała na chwilę przytomność, wyrwała się gwałtownie do okna, chcąc wyskoczyć... Potem zaczęła bredzić w straszliwej gorączce, wijąc się na łóżku i drząc, jak na straszliwym mrozie...

Wezwany pośpiesznie lekarz stwierdził zapalenie mózgu i stan groźny.

Był to młody lekarz, kolega Bolka, który nieraz widywał go z Lilijką i poznał ją odrazu. Pięknął ją więc tem starannie.

Ale zapalenie mózgu — to nie łatwa rzecz...

Gdy wreszcie gorączka dosięgła wielce niebezpiecznej wysokości, Lilijka bredziła okropnie: Mira aż załamała ręce, omal sama nie wpadając w obłąd.

Pajacyk pobiegł po lekarza, który zmartwił się poważnie i szepnął Pajacykowi do ucha, aby Mira nie słyszała:

— Robię, co mogę, aby obniżyć gorączkę, ale jeżeli mi się nie uda, to... przepadło... Zresztą, w takich wypadkach zbawienny może być tylko jakiś silny wstrząs... radosny...

Gdy wyszedł, Mira zapytała, co powiedział. Pajacyk przemilczał o groźnym stanie, dodał tylko ostatnie zdanie o niezbędności wydarzenia, które wyzwoliłoby udreżony mózg Lilijki z piekielnych kręgów rozpacz.

— Cóż więc począć? — biedziła się Mira. — O sprowadzeniu Bolka niema co nawet myśleć. Nie zechce przyjść. Trzeba znaleźć inne rozwiązanie...

— Wiem, co masz na myśli... — rzekł Pajacyk.

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Na dentystycznym fotelu

U drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Michał skoczył do lustra, przyglądał włosy, uporządkował węzeł krawata, wypróbował parę strzelistych spojrzeń uwodzących, poczem dopiero wprowadził pannę Przytułińską do swojego gabinetu.

Można być jednocześnie dentystą i zakochanym — jedno drugiego nie wyklucza... Tak było właśnie z Michałem Plomłowiczem. Kiedy nadchodził dzień wizyty panny Zofji Przytułińskiej, wybiłała godzina przyjęcia, a przy drzwiach rozlegał się „jej” dzwonek, Michałowi zdawało się, że wstępuje do raju. Nie oddałby tej chwili za miliony, co mówić nawet... nawet za stanowisko szefa Państwowego Instytutu Dentystycznego!

Panna Zofja swoją obecnością wniosła subtelny zapach perfum (prawdziwe „Quelques fleurs” Coty'ego), który zapamiętał wycieczkę nad wyzłazami farmaceutycznymi gabinetu dentystycznego.

— Proszę, pani będzie łaska wa spocząć — zaczął wzruszonym głosem Michał.

Wdzięczna figurka znalazła się w objęciach niklowanego fotela, w otoczeniu przerażających narzędzi tortury.

— Tylko niech mi pan bólu nie sprawia — zastrzegła się, pełna obawy i nieufności.

— Ach Boże, gdzieżby znał serce, by dać cierpieć pani!.. Pani, która... O tak, proszę więcej otworzyć usta... Dziekuje.

Jednocześnie wysuszył ślinę i nachylił nad piękną główką, pracował przy chorym zębie. Subtelny zapach perfum, połączone z gorącym ciałem przy stojącej pannie, upajał go do tego stopnia, że przez chwilę o mało nie zapomniał właściwego celu wizyty Zofji Przytułińskiej. Nie przerywając roboty, przeniósł się jednak w inne dziedziń. Właśnie puszczone w ruch radio u sąsiadów. Powolny rytm argentyńskiego tanga kołysał w nim miłosne marzenia. Panna Przytułińska obserwowała go z sympatją: gładki chłopak, niema co mówić, elegancki... ma facha w rekul... tak ki przyjemny w dotyku... Stanowczo, chociaż... zresztą i owszem...

Tymczasem zakochany dentysta nagle się zdecydował:

— Proszę pani, chciałem to przemilczeć, ale...

Pacjentka się zaniepokoiła.

— Co to, czy to coś poważnego?

— Bardzo, proszę pani, tu idzie o...

— Boże, więc mój zab...

— O nie, niech pani będzie spokojna, tu idzie tylko o mnie.

Uspokoila się natychmiast. Michał znów zajął się zębem.

— Wiem, proszę pani, że z mojej strony jest to wielka śmiałość, ale proszę mi wybaczyć, wszak serce nie pyta...

Z gardła pacjentki wydostał się jakiś nieartykułowany dźwięk. W języku dentystycznym oznaczało to widać zgodę, bo zachęcony dentysta podjął z większym zapalem:

— Od pierwszej chwili jako

chciałem się w pani. Nie widziałem jeszcze dotąd takich trzopliwych. To jest, chciałem powie-

dzied takich oczu... Gdy założyłem pani pierwszą koronę, coś mi szepnęło: — „Ta, albo żadna”... Przynajmniej teraz

do winy, właściwie powinienem był skończyć już przy trzeciej wizycie, ale nie mogąc żyć bez pani... proszę mi wybaczyć... umyślnie przedłużałem leczenie... Pani się na mnie nie gniewa?

Z pośród unieruchomionych narzędziami szczęk pięknej Zofji wybiegły jakieś dźwięki przy pomijającym bełkot, nie do prze tłumaczenia na normalne słowa.

— Proszę nie zamykać ust! — zawołał, nagle zaalarmowany. — Tak, dziękuję... Wystarczyło, że pani przyszła, a inni pacjenci już nie istnieli dla mnie. Ileż to straciłem od kiedy panią leczę? Ale to nie!..

Przerwał, odstąpił o krok i starannie umocował odpowiednią igłę w bormaszynie, poczem zbliżywszy się do fotela, zarzykował:

— Panno Zofjo, kocham panią ponad wszystko. Najdroższa moja, czy chcesz zostać moją żoną?

Pierś jej zafalowała. Przerażona oczami spojrzała na dentystę, wyciągnęła przed siebie rękę i wyrzekła.

— Nie!.. Nie!..

Zbladł. Ostatnia nadzieja przysnęła. Jak bańka mydlana. Skończono wszystko, żegnaj miłości!

— Dobrze — wymówił z trudem. — Nie mówmy już o tem.

W grobowym milczeniu rozległo się warczenie pracującej bormaszyny.

— Proszę, pani sobie wypłóć usta. Tu jest szklanka z wodą — rzekł wreszcie łodowato.

Nieco oszołomiona, ale uśmiechnięta, zauważyła:

— Cóż za ceremonialny ton? Dopiero co...

— Dopiero co właśnie pani mi odrzekała przeżycie na moje oświadczenie.

Spojrzała nań czule:

— Ty, głuptasie! Mówiłam — nie, bo nie chciałam bormaszyny... tak się jej boję!..

Adam Ty-ski

Szanse kasacji w sprawie Gorgonowej

Z kół prawniczych otrzymujemy następujące uwagi:

Wyrok sobotni w procesie Gorgonowej, stanowi pewnego rodzaju dziwolog prawniczy. Mamy tu na myśli sposób sformułowania pytań, zadanych ławie przysięgłych i wyniki głosowania na owe pytania.

Poniższe uwagi postaramy się podać w formie zwięzłej i przystępnej nawet dla laika.

Gorgonową skazano po myśli art. 225 par. 2 kodeksu karnego. Artykuł ten w całości brzmi jak następuje:

„Art. 225 § 1: Kto zabija człowieka, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5-ciu lat lub dożywotnio albo karze śmierci.

§ 2: Kto zabija pod wpływem silnego wzruszenia podlega karze więzienia do lat 10-ciu.”

Przepis § 2-go jest dla Małopolski nowością, nieznana austriackiej procedurze karnej. Pozostaje kwestia otwarta, czy ze stylizacji art. 225, należy rozumieć, że ustawa traktuje wypadek, przewidziany § 2-gim tegoż art., jako odrębne przestępstwo (zabicie człowieka pod wpływem silnego wzruszenia), czy też w tymże paragrafie mamy do czynienia jedynie z okolicznością uzasadniającą zastosowanie łagodniejszego wymiaru kary (działanie pod wpływem silnego wzruszenia). Kwestja powyższa jest kwestją otwartą, którą oczywiście rozstrzygnąć może jedynie Sąd Najwyższy. (Za patrywanie swoje w tym kierunku, mające znaczenie wykładni ustawowej, wyrazi prawdopodobnie Sąd Najwyższy przy rozpatrywaniu kasacji, zgłoszonej przez obronę Gorgonowej).

Jak więc w konkretnym wypadku powinna wyglądać konstrukcja pytań, zadanych ławie przysięgłych?

I. Jeśli przyjmujemy koncepcję I-szą („odrębnego przestępstwa”), to należało przysięgłym zadać 6 pytań: pierwsze trzy, dotyczące przestępstwa z par. 1-go art. 225 k.k. (zabicie „zwykłe”), o treści zgodnej z treścią trzech pierwszych pytań, rzeczywiście zadanych przysięgłym w sprawie Gorgonowej. Następnie natomiast trzy pytania winny dotyczyć przestępstwa z par. 2-go art. 225 k.k. (zabicie „w afekcie”), i odpowiadać charakterowi t. zw. pytania „ewentualnego” po myśli art. 430 kodeksu postępowania karnego, a co za tem idzie, sformułowanie ich powinno być następujące: analogicznie do trzech pierwszych pytań, z tą jedynie zmianą, że w pytaniach czwartym i 6-tym (w analogji do 1-go i 3-go), po słowach „zabiła umyślnie”, winny następować jeszcze słowa: „pod wpływem silnego wzruszenia”.

Otóż tutaj nastąpił zasadniczy błąd (powtarzamy, w razie przyjęcia koncepcji „odrębnego przestępstwa”): Błąd ten polega na wadliwym sformułowaniu pytania 4-go, które brzmiało:

„Czy osk. E. M. Gorgonowa, popełniając czy w określony pytaniami 1) i 3) działając pod wpływem silnego wzruszenia?”, a które to pytanie, w myśli powyższych wywodów, winno być brzmieć: „Czy osk. E. M. Gorgonowa, w nocy z dnia 30 na 31 12. 1931 r. w Łączkach ad Rzesną Polska pod Lwowem, zabiła umyślnie, pod wpływem silnego wzruszenia, a. p. Elżbietę Zarembiankę, ugodziwszy ją kilkakrotnie twardem narzędziem w głowę?”

Przyjmijmy jednak, że Sąd Najwyższy mógłby stanąć na stanowisku, iż z układu wszystkich 6-ciu pytań widoczna była dostatecznie intencja Trybunału, zgodnie z intencją, jakaby wynikała w razie prawidłowego sformułowania 4-go pytania, oraz, że intencja taka musiała być niewątpliwie przysięgłym znana. Jasniej mówiąc, przypuśćmy, że pytanie 4-te brzmiało całkiem prawidłowo (w formie wyżej przez nas podanej). Ponieważ obracamy się wciąż w granicach koncepcji pierwszej („odrębnego przestępstwa”), widocznym jest ponad wszelką wątpliwość, że oba przestępstwa, o których w konkretnym wypadku mowa a więc zabicie „zwykłe” z par. 1-go art. 225, i zabicie „w afekcie” z par. 2-go tegoż art., jako odrębne przestępstwa, które ustawa karna osobno wyłącza, wykluczają się wzajemnie t. zn., że stwierdzenie zaistnienia wzgl. popełnienia jednego, tem samem wyklucza możliwość popełnienia 2-go.

Skoro więc w konkretnym wypadku przysięgli zatwierdzili pytanie 1-sze, dotyczące faktu popełnienia przestępstwa z par. 1-go art. 225. (zabicie „zwykłe”), to tem samem wykluczili już możliwość popełnienia przez Gorgonową, przestępstwa z par. 2-go art. 225. (zabicie „w afekcie”), wobec czego pytanie 4-te i związane z niem ograniczenie pytania 5-te i 6-te, przestają być aktualne i odpadają automatycznie. (W razie bowiem potwierdzenia 1-go i 4-go pytania w stylizacji prawidłowej, powstaje oczywiście non sens, iż Gorgonowa s. p. Lusię równo ciężnie zabiła i „na zimno” i „w afekcie”). Z powyższego widocznym jest — a wynika to jasno z brzmienia art. 430 k. p. k. — że do rozpatrywania 4-go pytania i związanych z nim pytań 5-go i 6-go, przysięgli mogliby

przystąpić jedynie w razie zaprzeczenia pytania 1-go.

Skoro zaś — jak mówiliśmy — przysięgli zatwierdzili pytanie 1-sze, to tem samem już ograniczyli się do rozpatrywania jedynie dwóch następnych pytań t. j. 2-go i 3-go, związanych z 1-szym w jedną całość. I jakże widzieliśmy rezultat? Na pytanie 2-gie (kwestja niepoczytalności) odpowiedzieli przysięgli przecząco, a decydujące w tym stanie rzeczy pytanie 3-cie (kwestja winy) zaprzeczili! Czyli w konkluzji, na podstawie tej uchwały przy przyjęciu koncepcji pierwszej i w razie prawidłowego sformułowania pytania 4-go, Gorgonowa winaby być uniewinniona!!!

Tymczasem co się dzieje?

Przysięgli przystępują do odpowiedzi na następne 3 pytania (4-te 5-te i 6-te), które — jak mówiliśmy — automatycznie już odpady (wobec potwierdzenia pytania 1-go) i wyniku tychże odpowiedzi, Gorgonowa zostaje zasądzona za „zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia”!!!

II. W razie przyjęcia koncepcji II-jej (kwestja „okoliczności uzasadniającej zastosowanie łagodniejszego wymiaru kary”), należało zadać przysięgłym, oprócz 3-ich pierwszych pytań, jedno tylko pytanie „osobne”, po myśli art. 427 k. p. k., a to jako pytanie 4-te, o brzmieniu identycznym z brzmieniem rzeczywiście zadanego przysięgłym pytania 4-go („Czy osk. popełniając czyn określony pytaniami 1) i 3), działając pod wpływem silnego wzruszenia?”). Oczywiście w takim wypadku, pytania 5-te i 6-te, by były nieaktualne i nie mogłyby być żadną miarą zadane przysięgłym!

Jasnym jest, że do rozpatrywania pytania 4-go (dotyczącego okoliczności, uzasadniającej zastosowanie łagodniejszego przepisu karnego) przysięgli mogliby dojść jedynie, w razie za twierdzenia pytania 1-go, zaprzeczenia 2-go, i zatwierdzenia 3-go.

Skoro zaś w konkretnym wypadku, przysięgli 3-cie pytanie (winę) zaprzeczyli, a temsamem pytanie 4-te automatycznie odpadło, wyrok Trybunału, na podstawie takiej uchwały, musiałby i w tym wypadku (koncepcja druga) brzmieć: uniewinniona!!!

M. Gast.

Rady praktyczne

Jak odświeżać stare meble

Przy odrobinie dobrej woli i cierpliwości możemy sami... do mówim przemysłem, zamienić stare, podniszczone meble na błyszczące, nowitkie.

Praca, jaką w to trzeba będzie włożyć, da się z łatwością wykonać w czasie naszych wolnych chwil, po obiedzie, lub kołacji.

Nasza metoda będzie polegała na malowaniu lakierem. Jakkolwiek jest to bardzo proste, to jednak wymaga pewnych zasadniczych czynności przygotowania.

Jedną z najważniejszych czynności będzie przygotowanie odpowiedniej tej powierzchni, którą będziemy lakierować.

Przedewszystkiem powierzchnia, którą będziemy lakierować, musi być idealnie czysta, wymyjemy ją więc wodą i mydłem (bardzo starannie) poczem spłóczemy czystą wodą. Ponieważ wilgoć jest zabójczą dla dobrych wyników lakierowania, przeto pozwolimy powierzchni umytej dobrze wyschnąć.

Następnie przetrzemy powierzchnię gałką, dobrze zwilżoną w benzynie lub spirytusie, ponieważ lakier nie znosi tłustych plam.

Teraz dopiero zajmijmy się wszystkimi peknieniami, szczelinami, dziurkami i uszkodzeniami w powierzchni.

Wszystkie one zostaną przez nas wypełnione pastą, zrobioną przez nas samych z drobnych trocin, bielidla i lakieru, oraz kleju stolarskiego.

Gdy już dobrze wypełnimy wszystkie miejsca tą pastą, po powierzchniowym zrównaniu (po zeszkrobaniu nadmiaru pa-

sty) przystępujemy do szmerglowania.

Powierzchnia lakierowana musi być bardzo gładka, dlatego zaczniemy szmerglowanie od szmergla grubszego, a skończymy na cieńszym. Im lepiej wygładzimy powierzchnię, tem lepiej będzie się na niej trzymał lakier.

Jeśli powierzchnia mebla ma jakieś rzeźby, lub wypukłości, to ważne jest, aby się dostać do wszystkich zakamarków i wygładzić je.

Teraz możemy powierzchnię pokryć cienką warstwą szelaku (jeśli chodzi nam o jak najdelikatniejsze wykończenie) lub też od razu lakierować (co również daje znakomite rezultaty) malarskim lakierem. Dwie warstewki lakieru na ogół wystarczą w zupełności. Tylko przy bardzo delikatnych kolorach zajdzie potrzeba nałożenia trzech, lub czterech warstw lakieru, jedna na drugą.

Do lakierowania użyjemy miękkiego pedzla 4 — 5 centymetrowego. Jeśli pedzel jest nowy, to postaramy się (tracąc reką) usunąć zeń wszystkie luźne włosy, gdyż w przeciwnym razie, przylepią się one do lakieru i zszpecą powierzchnię.

Na pedzel nabieramy tyle lakieru, ile się tylko da, bez kłapania, gdyż lakierować trzeba predko, nie wracając na miejsce. Już raz polakierowane. Pedzel prowadzimy ruchem pewnym, raz obok razu, t. zn. tak, aby brzożek przed chwilą polakierowanego miejsca, dokładnie przytykał do świeżo kładzonego lakieru.

Tragedja potępnego uczonego

Zastrzelił swego sekretarza, poczem targnął się na życie

(m.) W Wiedniu od dłuższego czasu zamieszkiwał znany uczonego węgierski, geolog, baron Nopas. Nie chciał wrócić do swej ukołchanej ojczyzny od momentu, gdy uczeni węgierscy z nieznanych bliżej powodów, potępił jego nową teorię, uważając ją za fałszywą.

Był to bolesny cios dla barona, widząc, iż usiłowania jego, mające na celu przekonanie kolegów si bezskuteczne, wyemigrował do Wiednia. W tej tragicznej tułaczce towarzyszył baronowi wierny przyjaciel a zarazem sekretarz osobisty, Albańczyk, Izmail Roda.

Niepowodzenia na terenie naukowym wywołały silny rozstrój nerwowy u uczonego. Z dnia na dzień baron coraz bardziej odczuwał niepowodzenia, aż ostatecznie, złamany psychicznie postanowił targnąć się na życie.

W tym samym czasie rozpoczęły się cierpienia sekretarza uczonego. Miały one zgoła inny charakter, gdyż Albańczyk cierpiał okropnie na żołądek i najpoważniejsi lekarze nie byli w stanie mu pomóc.

Pewnego dnia baron, widząc

więcej się w bólach sekretarza, dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie: Albańczyk, trafiony w głowę i okolice serca, padł trupem na miejscu.

Bezpośrednio po zabójstwie, baron przyłożył lufę rewolweru do własnej skroni i po chwili z pogruchołaną czaszką legł u stóp swej ofiary!

W tych dniach odbył się pogrzeb barona. Odprowadzała go tylko grupka znajomych z Wiednia, gdyż zmarły stanowczo zapowiedział w testamencie, by nie dopuścić do udziału w pogrzebie uczonych węgierskich.

Cały majątek swój zmarły zapisał na rzecz rodziny po zabitym przez siebie sekretarzu.

Należy dodać, że teoria barona przed laty potępiona, została oficjalnie uznana przez uczonych węgierskich!!

TRZECI ROK PRACY NAD UŚWIADOMIENIEM KOBIETY I WALKI O JEJ PRAWA

rozpoczynają już „Wiadomości Kobiety”. Czytajcie i rozpowszechniajcie najpopularniejszy i najszybszy tygodnik kobiecy w Polsce. Wychodzi co niedziela. Kosztuje tylko 15 groszy wraz z dodatkiem p. t. „Lekarz Domo-

Sami przeciw sobie — magistrat chce unieważnić akta za które przyjął odpowiedzialność

W jednym z poprzednich numerów, donosiliśmy, że na 4 maja wyznaczono w Sądzie Okr. cały szereg spraw z powództwa magistratu przeciwko wielu nabywcom parcel jeszcze w roku 1923.

Pozwani nabywcy przez swych rzeczników dowodzili, że powództwa wogóle nie są dopuszczalne w tej formie, wszak w aktach kupna istnieje klauzula w myśl której magistrat przyrzeka, że w razie stwierdzenia słusznych pretensyj osób trzecich po zawarciu transakcji przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność magistrat. Dalej że dla unieważnienia legalnie zawartego aktu ustawy ustala termin dwuletni i t. d.

Istotnie, wytworzyła się sytuacja dość ciekawa. Po niespełna 10 latach, wprawdzie nie zgłosiła swych praw żadna osoba trzecia, lecz właśnie ten sam magistrat w innym co prawda składzie personalnym, lecz to nie zmienia postaci rzeczy, jeśli chodzi o osobę prawną.

Prawnicy powiadają że transakcja zawarta z małoletnim, choćby legalnie może być unieważniona, jeśli przypuścimy małoletni nie miał opiekuna.

Nie do uwierzenia jest aby kiedykolwiek nasz magistrat miał być „małoletni”. Niekiedy ma się wrażenie, że jest raczej w bardzo podeszłym wieku.

Ciekawym jest jakby to wyglądało w świetle prawa, gdyby Sąd przychylił się do prośby, a pozwani zgłosili następnie swe

pretensje do magistratu o odškodowanie, wszak nabyli parcele w dobrej wierze, a zobowiązania magistratu zawarte w aktach kupna, idą właśnie po linii odpowiedzialności za straty wynikłe z powodu tej transakcji z winy sprzedawcy. W danym razie oczywiście trudno winić nabywców.

W ciekawych tych sprawach Sąd zażądał od magistratu do-

wodów, że władze zwierzchnie nie zatwierdziły uchwały ówczesnej Rady Miejskiej, że oraz ówczesny radca prawny miał niewłaściwe pełnomocnictwo.

Trzeba nadmienić, że od dnia uchwały do dnia zawarcia aktów kupna upłynął rok.

Dla złożenia tych dowodów Sąd sprawy odroczył, wyznaczając magistratowi termin miesięczny.

Czy niema rady na dręczycieli zwierząt?

Ledwie rozpoczął się sezon splawny na Niemnie, jak słyni z okrucieństw wobec koni niejacy Notel i Cefun Baranowscy rozpoczęli ponownie swą męczycielską robotę. Do kompletu przybyło jeszcze dwóch braci Notel i Mojszke. Ludzie ci nie mają iskry poczucia ludzkości.

Przy wyciąganiu kłoców z Niemna dla fabryki dykt sto-

suja wobec koni najokrutniejsze praktyki. Pomijając, że przeciążają konie pracą, to jeszcze ustawicznie z sadystyczną pasją katuszą pocziwe szkap, które przecież dają im całkowite utrzymanie.

Trudno wymagać od barbarzyńców litości, skoro sami nie poczuwają się do niej.

Chodzi o co innego. Informują nas, że na tych gagatkach sporządzono multum doniesień za dręczenie zwierząt, lecz mimo tego do tej pory uchodzi im to jakoś bezkarnie.

To dziwne, bo przecież rozp. Prezydenta z 22-III 1928 r. wprowadza specjalne sankcje karne za dręczenie zwierząt. I tylko tym sposobem poskromić można dzikie instynkta, jeśli ktoś sam nie poczuwa się do prostej ludzkości.

Czteroletnie dziecko niedostatecznym świadkiem w procesie o czyn lubieżny

Przed kilku miesiącami mieszkaniak Grodna niejaki Dziensiuś odpowiadał przed Sądem Okręgowym oskarżony o czyny lubieżne w stosunku do 4-letniej córki sąsiadów.

Lekarz stwierdził na ciele dziewczynki uszkodzenia, wobec czego Sąd skazał Dziensiuśa na 3 lata więzienia.

Skazany odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Wilnie, gdzie w tych dniach rozpatro-

no sprawę powtórnie. Sąd II instancji uznał, że niema dowodów winy, jedyny bowiem świadek — dziewczynka jest 4 letnim dzieckiem. Dziensiuś

tłumaczył się, że sąsiedzi wytoczyli mu sprawę przez złość, zaś uszkodzenia zadane były umyślnie. Sąd Apelacyjny oskarżonego uniewinnił.

TEATR MIEJSKI

We czwartek dnia 11-go maja 1933 r.

WIELKA REWJA:

„Parada gwiazd”

w wykonaniu Marji Bogdy, Adama Brodzisza, Mieczysława Cybulskiego, Hanki Runowieckiej i Kazimierza Chrzanowskiego.

Jedyny gościnny występ.

Bilety w kasie teatru.

Pomoc dla strajkujących robotników białostockich

Jak wiadomo w białostockim przemyśle włókienniczym od dłuższego czasu trwa generalny strajk w związku z zatarciem na tle płac.

Ponieważ strajk przewleka się robotnicy zaś postanowili nie przystępować do pracy, aż po zwycięstwie naraża to liczne rzesze na głód.

W związku z tem Naczelna Rada Klasowych Związków Zawodowych wydała odezwę do wszystkich robotników wzywającą do niesienia pomocy strajkującym włókniarzom w Białymstoku.

Odezwę otrzymały również Związki grodzieńskie, które podobnie jak podczas zeszłorocznego strajku organizują czynną pomoc.

I-szy uliczny bieg kolarski

W niedzielę dnia 14 maja 1933 r. Sekcja Kolarska G. K. Sportowego „Cresovia” w Grodnie, urządziła I-szy wiosenny bieg uliczny kolarski. Trasa biegu: Start przy lokalu „Cresovia” do Orzeszkowej, Dominikańska, Pl. Batorego, Brygidzka, Jagiellońska do Orzeszkowej 3 okrążenia i zpowrotem pod gmach klubu.

Udział w biegu mogą brać stowarzyszeni i niestowarzyszeni, zapisy uskutecznia kancelaria Klubu G. K. S. „Cresovia” od godz. 17-ej do 19-ej do dnia 13 maja rb. włącznie.

Z uwagi na to, że bieg ten będzie miał charakter propagandowy, Zarząd Sekcji uprasza sz. kolarzy o jaknajliczniejszą wzięcie udziału w tej imprezie.

Przewidziane jest dużo cennych nagród.

Zmieniał dolary na złote czyli spóźnione przestrogi z Ameryki

Dobrze jest, gdy się ma kogoś w Ameryce. Wuj, babka czy brat cioteczny — parę dobrych, kochanych dolarów od czasu do czasu przysyła. Pieńsz od krewnych z Ameryki, otrzymywany tak „za nic” i nieoficjalnie, tem był miłym i pożądanym, że — o nim właśnie nikomu się nie mówiło.

Teraz się trochę mówi. W Grodnie bowiem było parę takich szczęściarzy. Otrzymywali dolary i otrzymywali, aż tu ostatnio — stop. Dopiero wczoraj przyszły listy z przestrogią: jeżeli jakie dolary macie, to je czempredzej zmieniajcie na złote tak!

Śmiertelny skok z pociągu

Z pociągu zdążającego z Wolkowskiej do Białegostoku skoczył w czasie biegu żołnierz kadry zapasowej intendentury, Julian Tarasiewicz.

Upadek stał się tak nieszczęśliwym, że żołnierz doznał zmiążdżenia czaszki i ogólnych porażeń. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Teatrzyk Międzyszkolny

W czwartek dnia 11 maja w sali Teatru Miejskiego baśń pt. „Zaczarowana królowna” w pięciu obrazach.

Akcję urozmaicają tańce: chochlików, lalek, krakowianek, taniec leśny, taniec „gwiazd” i polonez. Opracowanie nauczycielki rytmiki p. Wernerówny. W czasie przedstawienia przegrywa orkiestra Sem. Męskiego. Bilety w cenie od 15 gr. do 80 gr. już są do nabycia w kasie księgarni „Ognisko”. Dochód z przedstawienia przeznaczony na wycieczkę krajoznawczą dla najbiedniejszych dzieci szkół powszechnych.

Dźwiękowiec **Polonia**

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dawno oczekiwane arcydzieło Największy przebój świata!

Pozwólcie nam żyć

w roli gl.: wąż boa, tygrys, słoń, małpa, wąż, krokodyl, orangutan, pantera i tysiące dzikich zwierząt.

Jedyny oryginalny, całkowicie autentyczny film, nakręcony z narażaniem życia w dziewiczych lasach, których nie tknęła jeszcze nigdy stopa ludzka. Akcja toczy się w Dżunglach Malajskich. Ani jednego metra nakręconego w Atelier

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26

Apollo

Dziś nieodwołalnie ostatni dzień najnowszego polskiego filmu p.t.

Wstęp od 50 gr.

POD TWOJĄ OBRONĘ

w r. gl.: Marja Bogda, Adam Brodzisz, Wł. Walter, B. Samborski, Z. Lindof i P. Trapszo

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid”

Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Wstęp od 50 gr.

Najdowcipniejsza i najweselsza komedia polska

ROMEO i JULCJA

z królową humoru Zulą Pogorzelską i A. Dymszą oraz Konradem Tomem

Uprasza Sz. Publiczn. o łaskawe przybycie na początki seansów

Z Teatru Miejskiego

We czwartek 11 bm. na scenie naszej ujrzymy znanych każdemu z filmów gwiazdorów ekranu polskiego wspaniałej rewji p.t. „Parada Gwiazd” z uroczą Marją Bogdą, Adamem Brodziszem, Mieczysławem Cybulskim w otoczeniu artystów rewiowych Hanki Runowieckiej i Kaz. Chrzanowskiego. Bilety do nabycia w księgarni Iberskiego.

W piątek najnowsza sztuka polskiego repertuaru Marji Jasnoszewskiej (Pawlikowskiej) w 3-ach aktach „Egipska pszenica” pod doświadczoną reżyserją dyr. J. Krokowskiego, w której poraz pierwszy wystąpi nowozaangażowana doskonała artystka p. Klara Sarnecka.

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydz-Smigiło Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziński

Druk. Oleński i Recho Grodno Rydz-Smigiło, 8.